

**W POSZUKIWANIU JEDNOZNACZNOŚCI, – czyli, CYTUJMY DOKŁADNIEJ**  
(kilka myśli dla Zainteresowanych oraz Czcigodnego Dyskutanta ze strony 17)

Niewiele jest w literaturze (i w życiu) postaci tylko złych i tylko dobrych. Zwolennicy wyprowadzenia polskiej historii i polskiej teraźniejszości na „prostą drogę”, gdzie wszystko jest jasne, kto swój, a kto nieprzyjaciel, – kto „dobry”, a kto „zły” - mają przed sobą niełatwe i chyba niewykonalne zadanie. Będą zmuszeni przymknąć oczy i brnąć przez ten gąszcz uproszczeń, przemilczeń i naciąganej rzeczywistości, w nadziei, że za pięć czy dziesięć lat sytuacja się wyklaruje. Albowiem ich niewątpliwa inteligencja (taka jak u mojego Dyskutanta) nie pozwoli im na wykonywanie odgórnych poleceń przekazywanych w stylu niezapomnianych braci Kiemliczów („Potop” Henryka Sienkiewicza) - „Ociec, prać? Prać!”. W tym przypadku, część mniej wprawnych w czytaniu między wierszami Szanownych Czytelników ma prawo być zdziwiona, gdyż użyty przez w/w Czcigodnego Dyskutanta rzekomy cytat z mojej wypowiedzi (podobno) atakujący wygląd prezesa rządzącej w RP partii NIE ISTNIEJE w tej postaci. Chodziło prawdopodobnie o to jedno mało odkrywcze i, jak na nasze czasy, łagodne zdanie: „Dlatego w czasie każdych wyborów [J. Kaczyński] musi ograniczać swoje występy publiczne, aby nie zrażać szerszej publiczności swoją aparycją i dosadnym, bezlitosnym stylem”. Doprawdy – od Ziembkiewicza do Żakowskiego – wszystkim się już zdarzało pisać ostrzej o prezesie PISu. A poza tym, w połowie lipca na trybunie sejmowej faktyczny szef państwa pojawił się już „bez żadnego trybu” i to jego kolejne wcielenie będzie pamiętane raczej długo. Tyle „w tym temacie”. Co do tego, czy Boy-Żeleński był bardziej komunizującym lewicowcem, czy po prostu komunistycznym kolaborantem – sprawa jest jasna. W Krakowie lat dwudziestych był tym pierwszym, a w okupowanym przez ZSRR Łwowie (1939 – 1941) był niestety tym drugim. Co nie odbiera mu miejsca w literaturze, jako tłumacza i popularyzatora literatury francuskiej. Jego przekłady Balzaca, czy komedii Moliera (n.p. „Mieszczanin szlachcicem”) oprą się wysiłkom „niezłomnych” lustratorów. Na koniec, też coś po łacinie – pax vobiscum.

Michał Stefański